WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, wtorek 25 października 1938 Nr 292

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

PESYMIZM W PRADZE

w związku z ultimatum Węgier

Praga, 25. 10. PAT. Ze skąpych wynurzeń półoficjalnych na temat noty węgierskiej daje się wyczuwać coraz bardziej pesymistyczne nastroje. Bardzo dużą uwagę poświęca się tu stanowisku prasy włoskiej. Alternatywa plebiscytu lub też arbitrażu stawia rząd praski w trudnej sytuacji, gdyż z jednej strony w razie arbitrażu międzynarodowego spodziewanoby się tutaj decyzji raczej niekorzystnej, z drugiej zaś ewentualny plebiscyt przede wszystkim ze względu na niechęć ludności podkarpackiej do administracji czeskiej wypadłby raczej na korzyść Węgier.

Radio praskie ogłosiło wczoraj wieczorem komunikat urzędowy, w którym w związku z obradami rządu na temat noty węgierskiej nawołuje społeczeństwo do zachowania zupełnego spokoju i nie dawania wiary jakimkolwiek przedwczesnym informacjom.

Praga, 25. 10. (A) Różnice między żądaniami węgierskimi a koncesjami czechosłowackimi są jeszcze znaczne i porozumienie jest trudne tym więcej, że jak słychać Niemcy i Włochy solidarnie popierają żądania węgierskie. Słowacy ze swej strony zajmują opozycyjne stanowisko wobec żądań węgierskich.

W Koszycach odbyły się manifestacje studentów słowackich, podczas których minister Słowacji Czermak oświadczył, że wprawdzie Słowacja uznaje możliwość korektury swoich granic, lecz spełnienie żądań węgierskich oznaczałoby amputację Słowacji. Słowacja nie odda dobrowolnie miast, należących etnograficznie do Słowacji, miast których żądają Węgry, jak Koszyce, Prebihak, Mitra Luceńce i t. d. Ta ostra postawa Słowaków odbiega od pewnych ugodowości rządu centralnego w Pradze.

Nieustanne wrzenie na pograniczu

Budapeszt 25. 10. PAT. Według wiadomości, nadeszłych z nad granicy, onegdajszej nocy słyszano wybuchy pod Berehowem i Tiszaujlak oraz nieustanną strzelaninę od strony Berehowa. Nieznani sprawcy wysadzili w powietrze w trzech miejscach linię kolejową Nagyszeoelloes - Berehowo. Opowiadają, że oficerowie czescy grożą żołnierzom narodowości słowackiej zemstą na członkach ich rodzin, o ile zdezerterują oni za granicę. Celnicy czescy ewakuowali koszary w Ipolyszakalles. Zgłodniałe grupy żołnierzy czeskich krążą po wsiach w poszukiwaniu żywności. Dwaj żołnierze narodowości węgierskiej zbiegli ze szpitala w Berehowie opowiadają, że Czesi w dalszym ciągu b. czynnie ewakuują miasto. Pod Tiszaujlak wysadzili oni podstawy betonowe dla artylerii, a między rzeką Tiszą i granicą rumuńską ewakuowali 14 wiosek.

Skonfiskowana proklamacja rządu Rusi Podkarpackiej

domaga się niepodzielności Karpatorusi

Uzhorod, 25. 10. PAT. Organ premiera Brody'ego „Ruskaja Pravda" zamieszcza p. t. „Rząd karpatoruski za niepodzielnością Rusi Podkarpackiej, zmiana przynależności nastąpić może tylko przy nienaruszeniu całości terytorialnej i na podstawie samostanowienia ludności" następujące doniesienie, które niezwłocznie po ukazaniu się zostało skonfiskowane przez władze czeskie.

„Rząd karpatoruski na posiedzeniu w dniu 22 bm., poświęconym sprawie zamierzonych zmian granicy między Rusią Podkarpacką a Węgrami, powziął jednomyślnie decyzję zwrócenia się do mocarstw, które podpisały protokóły monachijskie, oraz do rządów krajów sąsiedzkich i rządu republiki czechosłowackiej z następującym oświadczeniem:

„Rząd Rusi Podkarpackiej i cała jej ludność opowiada się dziś za rezolucją, powziętą przez karpatoruską centralną radę narodową oraz posłów i senatorów Rusi Podkarpackiej, a przesłaną w dniach 3 i 4 października b. r. za pośrednictwem przedstawicieli dyplomatycznych w Pradze rządom mocarstw: „Ziemia karpato-ruska na południe od Karpat określona została traktatami pokojowymi jako niepodzielna całość, której część północna — górzysta i południowa — nizinna, złączone są z sobą tysiącletnią historią, warunkami ekonomicznymi i tradycyjnym współżyciem jej mieszkańców. Większość karpatoruska zawsze w ciągu wieków umiała porozumieć się z innymi narodowościami. W roku 1918 mocarstwa uznały w umowach międzynarodowych całość i niepodzielność Rusi Podkarpackiej, zastrzegając dla niej szeroką autonomię. W tych warunkach centralna karpatoruska rada narodowa kategorycznie oświadcza, że cała ludność Rusi Podkarpackiej w sposób jak najbardziej stanowczy opowiada się za całością i niepodzielnością obszaru, leżącego na południe od Karpat, od Popradu po Tissę, a którego sytuacja polityczna i przynależność państwowa zmienione być mogą tylko całkowicie, t. zn. bez oderwania części południowej od północnej — i to **wyłącznie na podstawie prawa samostanowienia całej rodzimej ludności".**

Wojna pozostawia więcej spraw niezałatwionych niż załatwionych

Wielka mowa Halifaxa o problemie wojny i pokoju



Londyn, 25. 10. (L) Minister spraw zagranicznych Halifax wygłosił przemówienie w Edynburgu, w którym poruszając kryzys czechosłowacki oświadczył, iż świat stał przed alternatywą wojny i zniszczenia Czechosłowacji lub rozwiązania na podstawie warunków, które znamy.

Rząd brytyjski — oświadczył Halifax — wraz z Francją użył całego swojego wpływu, by osiągnąć pokojowe rozwiązanie. Wszystkim, którzy krytykują wybór, jaki został dokonany w celu uniknięcia ogólnej wojny, można odpowiedzieć, iż

nic nie mogłoby obronić Czechosłowacji przed zniszczeniem.

W razie wybuchu ogólnej wojny, Czechosłowacja, pomimo niesłychanych poświęceń i wielkiej straty życia ludzkiego, w końcu nie mogłaby utrzymać granic, dla których obrony wszczęłaby wojnę. Decyzja, zapewniająca załatwienie zagadnienia, dzięki której zapobieżono wojnie zagrażającej połowie świata, była słuszna. Bez przerwy w ciągu tygodni wielki ciężar odpowiedzialności spoczywał na barkach rządu brytyjskiego. Wszyscy podzielali tę odpowiedzialność w mniejszym lub większym stopniu, ale najcięższa była odpowiedzialność osobista premiera. W ciągu ostatnich dni września wydawało się, iż

nic nie może już zapobiec pogrążeniu się przepaści

i wtedy premier powziął ostateczną decyzję, z uporem walcząc o sprawę pokoju.

Wspominając o wspólnej deklaracji Chamberlaina i Hitlera, Halifax podkreślił znaczenie zawartych w niej słów. Nie waham się powiedzieć — mówił dalej Halifax — że w razie dojścia do porozumienia narodów niemieckiego i brytyjskiego osiągniętoby najpewniejszą gwarancję przeciwko niebezpieczeństwom, które były tak bliskie. Mam nadzieję — mówił dalej Halifax — iż wyrównanie granic na podstawie rasowej, jakie odbywa się obecnie w środkowej i południowo - wschodniej Europie, może przyczynić się do stabilizacji pokoju.

Jesteśmy obecnie świadkami rewizji traktatu wersalskiego, co było przewidziane w pakcie Ligi Narodów ale dotychczas nie było stosowne.

Rząd węgierski prowadzi obecnie rokowania z rządem czechosłowackim i mamy nadzieję, iż zostanie osiągnięte słuszne rozwiązanie, które usunie lub zmniejszy tarcia rasowe. Uznajemy, iż

Węgry posiadają usprawiedliwione pretensje

i ufamy, iż zostanie znaleziony sposób ich zadośćuczynienia. Nie ma idealnego rozwiązania podobnych zagadnień. Zawsze po jednej lub po drugiej stronie pozostaną mniejszości. Ale jeżeli obie strony zdołają prowadzić rokowania w duchu dobrej woli, pragnąc wyjaśnienia sytuacji, należy mieć nadzieję, iż również dojdzie do porozumienia w sprawie ochrony mniejszości, co uczyniłoby łatwiejszą późniejszą współpracę pomiędzy narodami.

Jeżeli jednakże — powiedział Halifax — W. Brytania ma w całej pełni odegrać swą rolę w dziele zapewnienia pokoju, musi mieć możność przemawiania w sposób, nadający specjalną wagę jej słowom. Jednostronne zbrojenia, podobnie jak i jednostronne rozbrojenie, są równie niemożliwe i nie przyczyniają się do sprawy pokoju. I dlatego musimy pójść drogą, jaką już od szeregu miesięcy kroczą kraje kontynentalne. Nie mamy powodu obawiać się napaści, ale jeżeli inne narody uważały, iż powzięcie tego rodzaju zarządzeń jest rozsądne, nie powinny zwracać się teraz do nas z wyrzutem, iż naśladujemy ich przykład.

Żadna deklaracja mężów stanu sama przez się nie może być środkiem na wszystkie trudności,

nikt również nie może przewidzieć przyszłości ani odpowiedzieć na pytanie, czy nasze nadzieje na pokój sprawdzą się, ponieważ zależy to od wielu rzeczy, pozostających poza naszą kontrolą.

Ale należało ten wysiłek uczynić. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Halifax wypowiedział pogląd, iż na całym świecie wzmacnia się przekonanie, że

wojna poza wszystkimi swymi okropnościami i niebezpieczeństwami pozostawia więcej spraw niezałatwionych niż załatwionych

Istnieją poważne siły, które sprawiają, że każdy kraj poważnie się namyśli przed uciekaniem się do wojny. Istnieją silne wpływy pracujące na rzecz pokoju, ale istnieją i inne wpływy, pchające świat w niebezpiecznym kierunku. Halifax następnie wspomniał o powszechnym życzeniu, aby W. Brytania odzyskała swą dawną siłę. Postępy w dziele rozbudowy wszystkich dziedzin obrony narodowej mogą wymagać wielkich poświęceń. Dla niektórych będą to poświęcenia natury finansowej. Od innych, być może, trzeba będzie wymagać ofiar w innej formie. Żadna z tych spraw nie może być jednakże rozwiązana bez prawdziwego zjednoczenia całego narodu. Jeżeli mamy rzeczywiście wyprowadzić świat na spokojniejsze wody, musimy szczerze zdać sobie sprawę z trzech możliwości.

Pierwszą z nich jest wojna, drugą — zbrojny pokój, trzecią — pokój, oparty na porozumieniu.

Możliwym jest, iż osiągnięcie prawdziwego pokoju będzie wymagało przejścia przez okres zbrojnego pokoju. Należy pamiętać, iż pokój nie przyjdzie tylko dlatego, iż go się oczekuje. Pokój nie jest rzeczą bierną. Pokój musi być skuteczną walką przeciwko tendencjom, zmierzającym ku wojnie. Ale jeżeli wysiłki nasze mają zakończyć się powodzeniem, należy ześrodkować je na sprawach, co do których zostało osiągnięte porozumienie i

nie mieszać się do cudzych spraw wewnętrznych.

Zadanie nasze jest jasne. Nie należy tracić żadnej okazji, aby wyzyskać rezultaty osobistych kontaktów, nawiązanych pomiędzy Niemcami Włochami, Francją i W. Brytanią w Monachium. Postępując w ten sposób, nie opuścimy jednak dawnych przyjaciół w poszukiwaniu nowych. Ale gdy staramy się chwytać obu rękami wszelką możliwość założenia podstaw pod prawdziwy pokój, nie powinniśmy obawiać się stwierdzenia istniejących trudności, które należy przezwyciężać i którym należy się otwarcie przeciwstawić.

Jak wygląda „linia Zygfryda"?

Berlin. 25. 10. „Angriff" daje pierwsze opisy niemieckich fortyfikacyj zachodnich. Dziennik przypomina, że chodzi tu o gigantyczne dzieło, które chronić ma kraj przed nieprzyjacielem. Marchia zachodnia od północy, od południa zamieniła się — pisze „Angriff" — we front pracy który służy nie wojennym celom napaści, lecz wyłącznie i jedynie pokojowi. Dalej dziennik opisuje te fortyfikacje, ukończone już i będące jeszcze w budowie, podkreślając, że są one tworzone według jednego dobrze przemyślanego planu i bogatego w koncepcje systemu. Specjalną uwagę zwrócono na zarządzenia ochronne przeciwko czołgom.

Amb. Lipski u min. Ribbentropa w Berchtesgaden

Berlin. 25. 10. PAT Ambasador R. P. Lipski odwiedził wczoraj w Berchtesgaden ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa.

Obóz koncentracyjny na Morawach dla emigrantów z obszarów niemieckich?

Paryż 24. 10. PAT. Korespondent „Petit Parisien" donosi, iż problemat żydowski w Czechosłowacji przybrał nagle bardzo ostry i poważny charakter. Rząd czeski nosi się z zamiarem założenia dla Żydów emigrantów z dawnej Austrii i Niemiec oraz terytoriów sudeckich, obozu koncentracyjnego na Morawach, gdzie państwo troszczyłoby się o ich utrzymanie do chwili, gdy wielkie mocarstwa powezmą jakąś decyzję w sprawie ich rozmieszczenia, napływ emigrantów żydowskich zaczyna bowiem bardzo ciążyć na czeskim życiu gospodarczym. Wywołuje on zwłaszcza protesty ze strony mieszkańców Pragi.

Zgromadzenie wyborcze Drobnego Kupiectwa żydowskiego w Krakowie

KRAKÓW, 25 października.

Wczoraj odbyło się w wielkiej sali Kahału zgromadzenie wyborcze drobnych kupców i handlarzy żydowskich. Wśród tłumnie zebranej publiczności przeważały sfery ortodoksyjne.

Zgromadzenie zagaił prezes Stow. Drobnych Kupców i Handlarzy żydowskich p. radca Inż. Taubmann, podkreślając że wśród drobnego kupiectwa żydowskiego, odczuwającego najboleśniej wszelkie ataki antyżydowskie, potrzeba posiadania własnego reprezentanta w Sejmie znajduje największe zrozumienie. Sfery te odczuwają w tej chwili prawdziwą radość, że Reprezentacja Zjednoczonego Żydostwa wysunęła kandydaturę Dra Ignacego Schwarzbarta, który swą pracą społeczną zaskarbił sobie zaufanie całego społeczeństwa żydowskiego w Krakowie Drobni kupcy i handlarze z całym zapałem poprą kandydaturę Dra Schwarzbarta i przyczynią się walnie do jego wyboru na posła.

Witany długotrwałymi, serdecznymi oklaskami zabrał głos kandydat na posła Dr Ignacy Schwarzbart, który w pięknym przemówieniu zobrazował ciężką dolę mas żydowskich, które na terenie Sejmu muszą mieć swych obrońców i orędowników. Mowca nie może dziś obiecywać wyborcom nadzwyczajnych wyników, jeśli na nim spocznie obowiązek posła żydowskiego w Sejmie, lecz o jednym może ich zapewnić, że poświęci wszystkie swe siły obronie interesów społeczeństwa żydowskiego, doli nękanych mas żydowskich. Praca posłów żydowskich będzie bardzo ciężka i ten Żyd, który sobie bierze na swe barki obowiązki posła żydowskiego, musi przynajmniej odczuwać, że całe społeczeństwo żydowskie obdarza go pełnym zaufaniem i popiera go w walce.

Wywody Dra I. Schwarzbarta spotkały się ze strony zebranych z entuzjastycznym przyjęciem, po czym wiceprezes Stowarzyszenia p. M. Fischer wezwał zebranych do podjęcia wszelkich starań, aby masy drobnego kupiectwa i handlarzy żydowskich jak jeden mąż oddały swe głosy na kandydata żydowskiego. Następnie p. A. Hofstätter wyjaśnił zebranym sposób głosowania za kandydaturą Dra Schwarzbarta.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucję zawierającą podziękowanie dla Dra Schwarzbarta za zjednoczenie społeczeństwa żydowskiego w Krakowie i zapewnienie, że kupiectwo żydowskie z całym zapałem poprze jego kandydaturę na posła do Sejmu.

(e. r.)

Fatalna noc na kolejach pod Warszawą

200 tysięcy osób przybyło z opóźnieniem do stolicy z powodu wykolejenia pociągu elektrycznego

Warszawa, 25. 10. (A) Dziś nad ranem wykoleił się u samego wylotu tunelu linii średnicowej pociąg elektryczny, który wyskoczył ze szyn i przewrócił się, zatarasowując wjazd do tunelu. Wszystkie pociągi podmiejskie i dalekobieżne, które przybyły rano, nie mogły wjechać do Warszawy, i w ten sposób około 200 tys. osób było odciętych od Warszawy. Dopiero w późnych godzinach rannych mogli oni przedostać się do Warszawy, gdyż pociągi skierowano na inne dworce.

Równocześnie ubiegłej nocy wydarzyło się 5 wypadków kolejowych, podczas których 4 osoby zostały zabite a 2 ranne. Wszystkie te wypadki wydarzyły się na przystankach kolejowych pod Warszawą.

Tragedia więźniów żydowskich w Akko

Straż arabska stoi w kontakcie z terrorystami

Jerozolima. 25. 10. PAT. Żydowscy więźniowie polityczni, internowani w twierdzy i obozie koncentracyjnym w Akko, zapowiedzieli głodówkę w razie nieprzyjęcia przez rząd palestyński ich postulatów. Warunki życia żydowskich więźniów politycznych, wśród których znajdują się przede wszystkim rewizjoniści i członkowie konspiracyjnej narodowej organizacji wojskowej, są niezwykle ciężkie. Na 60 członków straży więziennej w Akko 42 jest Arabów, którzy nieprzychylnie ustosunkowują się do więźniów żydowskich. Straż arabska, grozi opanowaniem twierdzy przy pierwszej, nadarzającej się sposobności i wymordowaniem więźniów żydowskich. Pozostaje ona w jawnym kontakcie z ruchem terrorystycznym w kraju. Pełnomocnik 100 żydowskich więźniów politycznych, internowanych w Akko — adwokat Seligman, interweniował w ich imieniu już trzykrotnie u rządu palestyńskiego — żądając przeniesienia żydowskich więźniów politycznych do innego więzienia, położonego na obszarze o gęstszym zaludnieniu żydowskim. Interwencje te były dotychczas bezskuteczne. O ileby do końca bieżącego tygodnia nie nadeszła pozytywna odpowiedź na ów postulat, żydowscy więźniowie polityczni przystąpią do zapowiedzianego strajku głodowego.

Rozbił się samolot pasażerski w Australii

powodując śmierć 18 osób

Melburn. 25. 10. (R) Samolot pasażerski, utrzymujący komunikację na trasie Melburn—Adelaida roztrzaskał się skutkiem gęstej mgły o masyw skalny Dandenong w odległości 26-ciu kilometrów od Melburn. 14 pasażerów oraz 4 członków załogi poniosło śmierć na miejscu. Wśród zabitych znajduje się b. australijski minister handlu Hawker.

Hankau zdobyty!

Tokio. 25. 10. PAT. Urzędowo donoszą, że japońskie wojska lądowe w ścisłej współpracy z siłami morskimi weszły dziś o godz. 16 min. 30 (czas miejscowy) do Hankau.

Tokio. 25. 10. (R) Bombardowanie Hankau rozpoczęło się o godz. 12-tej, według czasu miejscowego. Zmotoryzowana kolumna dotarła o godz. 16, min. 15 do tamy, okalającej miasto w odległości 7 klm od granic jego.

Wojska chińskie opuszczają stolicę kierując się na południe i na zachód.

Tokio. 25. 10. (R) Agencja Domei donosi: Dziś nadeszła z frontu wiadomość o dotarciu wojsk japońskich do krańców zachodniego przedmieścia Hankau i o zajęciu tam pozycyj, dominujących nad całym miastem. — Wojska chińskie wycofują się w kierunku południowo zachodnim.

Ucieczka Czang Kai Szeka

Hankau. 25. 10. PAT. Wiadomość o opuszczeniu przez Czang-Kai-Szeka, wraz z żoną Hankau, potwierdza się. W mieście nastąpił dziś w nocy szereg eksplozji.

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok śmierci na komunistę

Warszawa, 25. 10. (A) Sąd Najwyższy doręczył stronom motywy w pierwszej sprawie politycznej, w której skazany został na śmierć oskarżony o działalność komunistyczną Pantelejmon Sadownik. Skarga kasacyjna została przez Sąd Najwyższy oddalona, gdyż sąd doszedł do wniosku, że Sadownik jako notoryczny przestępca nie może wykazać żadnej poprawy w więzieniu, to też wyrok śmierci jest jedynym wymiarem kary, jaki można wobec niego zastosować. Obecnie losy Sadownika uzależnione są od decyzji P. Prezydenta Rzeczypospolitej, do którego obrona zwróci się o ułaskawienie skazańca.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 25. 10. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 125 1/2, Żyrardów 60 1/2, Węgiel 35 3/4, Cukier 37 1/2, Starachowice 43 1/2. Tendencja utrzymana.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 83 3/4, 3 proc. inwest. II em. 84 3/4—85, 4 proc. dolarowa 43, 5 proc. konwersyjna 68 3/4, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 65 3/4, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 67 3/4. Tendencja utrzymana.

Damaszek. 25. 10. PAT. W całej Syrii panuje nastrój podniecenia, spowodowany wiadomością, jaka nadeszła z Paryża o zamiarze Francji wprowadzenia takich zmian do traktatu franko - syryjskiego, które są równoznaczne z jego zerwaniem. W kołach narodowych twierdzą, że choć Syria jest bardzo zaangażowana w wypadkach palestyńskich, to jednak w każdej chwili, gotowa jest bronić swych praw. Mówią również, że teraźniejszy prezydent H. Al Atassi może być zmuszony do zrzeczenia się swego stanowiska.

W wielkich magazynach paryskich

Korespondencja własna „Nowego Dziennika"

PARYŻ, w październiku.

Paryż nie żyje samą tylko polityką. Zwłaszcza teraz, gdy niebezpieczeństwo odsunęło się, życie codzienne, jego troski i radości, małe czy duże, przyszły do głosu. Poza kawiarniami terenem, na którym „tout Paris" wyżywa się w drobiazgach i sprawach dnia powszedniego są też wielkie magazyny, gdzie, po dniach paniki i pustki, wre znowu życie i przewalają się tłumy.

Wielkie magazyny są w Paryżu niemal taką samą atrakcją, jak Louvre czy Musee Grévin. Olbrzymie gmachy, w których kupić można niemal wszystko, i to zarówno w najtandetniejszym gatunku, jak i w gatunkach najbardziej luksusowych, są niezwykle ciekawe. Istnieją one w Paryżu niemal od wieku. Pierwszy z nich — „Bon Marché" — powstał w roku 1852, po nim założony został „Louvre" (1855), „Nouveautés" zaś w roku 1856. Dziesięć lat później powstał „Printemps", a „Samaritaine" w roku 1869. Stosunkowo najmłodsze są: „Félix Potin" i „Bazar de l'Hotel de Ville", które powstały około 1870 roku. Wszystkie te magazyny nie mają oczywiście nic wspólnego z niezliczoną ilością powstałych znacznie później sklepów o cenach jednolitych (t. zw. „Prisunic"), które oferują swoją tandetę po „zglajchszaltowanych" cenach. W „Galeries Lafayette" czy w „Samaritaine" kupić można przedmioty luksusowe po cenach niemal astronomicznych, ale równocześnie dostać można przedmioty codziennego użytku w cenie jednego franka...

W normalnych godzinach pracy w magazynach wre, jak w ulu. Obcemu obserwatorowi narzucają się odrazu liczne uwagi. Przede wszystkim — handel odbywa się też na ulicy, przed magazynem. Na stołach lub wprost na trotuarze nagromadzone są całe góry towarów. Obsługa szybka i zwinna. Dla wygody kupujących w oknach wystawowych ustawione są okienka kasowe. Kupujący nie musi wcale wchodzić do gmachu, jeśli wybrał sobie coś z ulicy; wystarczy, aby zapłacił przy okienku kasowym. Wygoda kupującego jest tu zresztą naczelną zasadą. Z chwilą przekroczenia progu magazynu, klient znajduje wszystko, czego szuka, bez zbytniego zmęczenia. Kilka wind i ruchome schody pozwalają wędrować z piętra na piętro, a po forsownych zakupach można odpocząć w barze.

Wielkie magazyny paryskie, w których liczny personel i tak nie jest w stanie upilnować miliona wystawionych przedmiotów, zrodziły nowy rodzaj kradzieży. Dla przeciwdziałania tej pladze i uniknięcia ewentualnych przykrych omyłek, magazyny stosują swój system. Każdy magazyn posiada określonego koloru papier do pakowania i każdy bez wyjątku przedmiot musi być zapakowany. Jeśli ktoś kupi np. ołówek i zechce włożyć go wprost do kieszeni, jeśli niewiasta zaopatrzy się w pudełko pudru i zechce włożyć je odrazu do torebki, sprzedawca czy sprzedawczyni zaoponuje grzecznie, ale stanowczo i zapakuje kupiony towar w przepisowy papier. Jest to zasada niewzruszalna. Z drugiej strony, jeśli ktoś będzie zbyt długo spacerował z niezapakowanym jeszcze przedmiotem, szef oddziału podejdzie do niego i grzecznie ale stanowczo zapyta, skąd wziął przedmiot, i jeśli nie ma zamiaru go kupić — czemu nie zdecydował się odłożyć go na miejsce...

Najciekawsza dla obserwatora jest chwila, gdy rozlega się donośny dźwięk dzwonu, oznajmiającego koniec dnia pracy. Nie mija dosłownie pięć minut, a wszystkie towary przykryte są już pokrowcami. Sprzedawczynie i sprzedawcy uwijają się w tempie piorunującym, szczęśliwi, że za chwilę znajdą się na wolności. Na zewnątrz magazynu gorączka pracy przy zwijaniu wystawy nie mniejsza, ale wygląda to nieco inaczej. Wszystkie towary załadowane są na wózki i platformy na kółkach na których odwozi się je do składów.

Nieszczęsny klient, który o godzinie szóstej znajduje się jeszcze w magazynie, z trudem torować sobie musi drogę wśród zaaferowanych sprzedawców, poprzez stosy pokrowców, wózki i platformy. Pół godziny później personel tłumnie wychodzi z wielkiego ula, który zapada w sen na kilkanaście godzin...

K. F.

500 kobiet zrobiło karierę

dzięki umiejętności noszenia wytwornych strojów

Czego wielcy krawcy paryscy wymagają od modelek? Bardzo wielu wrodzonych zalet. Ale na twarz zwracają mało uwagi, tak że wbrew mniemaniu publiczności wcale nie polują na piękne młode kobiety. Dobra modelka odznacza się wdziękiem, dystynkcją, zgrabną figurą — tym wszystkim, co Francuzi nazywają „je ne sais quoi", a co nadaje kobiecie niepojęty urok. Ładna twarzyczka odgrywa zupełnie drugorzędną rolę. A nawet — to wcale nie żart — jest niepożądana. Tak przynajmniej utrzymuje dziennik „La Matin", który poświęcił modelkom szereg artykułów.

Podobno właściciele i właścicielki wielkich salonów mód niechętnie przyjmują zbyt piękne modelki. Dlaczego? Dlatego, że klientki nie kupują sukien pokazywanych przez takie piękności. „Tak bez wątpienia", mówią z kwaśną miną... suknia jest śliczna, lecz modelka jest zbyt ładna". I oświadczają, że pragną obejrzeć inną suknię na innej brzydszej modelce.

Pewna młoda Rosjanka, zdumiewająco piękna, długo napróżno starała się o posadę modelki. Wszędzie odprawiano ją z kwitkiem. „Pani jest zbyt piękna". mówiono jej z uprzejmym uśmiechem. W Paryżu istnieje specjalna szkoła modelek, której dyplom jest bardzo ceniony przez wielkich krawców paryskich. Dyrektor i jedyny profesor w tej osobliwej uczelni z dumą opowiedział dziennikarzowi, jakich cudów dokazuje, jak uszczęśliwia swe uczenice. „Moje wychowanki pracują w najelegantszych salonach mód. Co dziennie dostaję „zamówienia".

Np. dzisiaj jeden krawiec zawiadomił mię, że potrzebuje dwóch modelek nr. 44, a inny na gwałt szuka modelek nr. 42. Obaj wiedzą, że ja mam na „składzie" wszystkie numery. Przez moje ręce już przeszło z górą półtora tysiąca modelek. Za dostarczenie pracy biorę niewiele: wszystkiego 10 proc. pierwszej pensji miesięcznej. A niejedna z moich uczenic zrobiła świetną karierę.

Niech pan spojrzy na te fotografie.

Profesor rozwinął przed dziennikarzem cały wachlarz fotografii młodych kobiet. Prawie wszystkie modelki były sfotografowane z obnażonymi plecami. Niech się pan przyjrzy tej pani, rzekł profesor wyjmując z wachlarza jedną podobiznę. Czyż można nie podziwiać delikatności i wdzięku tej twarzy i tej figury? Któż by odgadł, że jeszcze przed dwoma laty ta wytworna dama pasła gęsi? Kiedy przyszła do mnie, była niezgrabną grubaską; teraz jak pan widzi, jej kibić jest wiotka jak źdźbło.

— Jak pan tego dokonał? — zapytał dziennikarz.

— To jest moja tajemnica — odpowiedział profesor, który rozumie, że rozgłoszenie jego sekretów zawodowych nie wyszłoby mu na dobre.

Nie zaspokoiwszy więc ciekawości reportera, w dalszym ciągu wymieniał nazwiska modelek, które „zrobił" i którym umożliwił zajęcie wysokich stanowisk w „haute couture" paryskiej. „Koniec końców pański zawód ma wiele przyjemnych stron" przerwał mu dziennikarz. Profesor uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał i zaczął narzekać:

— Niestety mam także mnóstwo kłopotów i zmartwień.

Istotnie droga szanownego profesora nie zawsze jest usłana różami. Do uczelni zgłasza się niemało kandydatek, ale większość z nich może doprowadzić do rozpaczy nawet takiego cudotwórcę jak dyrektor szkoły modelek. Pan dyrektor ogłasza w gazetach, że poszukuje „młodych, wysokich, przystojnych kobiet" a nazajutrz składa mu wizytę kilkadziesiąt pokrak lub bezzębnych staruszek.

Z 50 kandydatek mogę wybrać najwyżej trzy, żalił się profesor. Uczę ich pięknych manier i sztuki noszenia wytwornych strojów, usuwam wady ich figury. Nie wyzyskuję moich uczenic: biorę 100 fr. za 12 lekcji. Kiedy otworzyłem szkołę, moi koledzy angielscy zarzucali mi, że jestem nieuczciwym konkurentem, ponieważ okropnie obniżyłem ceny.

W Londynie kurs kosztuje 1200 franków. Miano mi za złe, że „demokratyzuję" „haute couture", ale nie zwracałem na te zarzuty uwagi. Chciałem, żeby i ubogie dziewczyny mogły zrobić karierę. Tak mówił profesor modelek, który widocznie pragnie, żeby go uważano za filantropa i niemal za dobroczyńcę ludzkości.

Los Bluechera -- nadal nieznany

Paryż. 25. 10. (A) „Paris Midi" donosi o dalszej czystce w armii czerwonej. Według informacyj dziennika zastępca lud. komis. obrony Fedko, został aresztowany za udział w akcji mającej na celu doprowadzenie do likwidacji instytucji komisarzy politycznych przy armii. „Paris Midi" donosi dalej, że nie można uzyskać żadnych bliższych informacyj co do losu marszałka Bluechera. Jedynie fakt, że szereg ulic i instytucyj w poszczególnych miastach na Dalekim Wschodzie, noszących jego imię został przemianowany na inne nazwy, zdawałby się potwierdzać likwidację polityczną dowódcy armii Dalekiego Wschodu.

ROLF NÜRNBERG

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Autoryzowany przekład Fryderyki Bartnowny

47)

O godzinie 6-tej po południu zajechały przed krematorium małego miasteczka Linden dwa auta. Pierwszym był karawan, gniewnie ustępowali mu z drogi przechodnie, zły omen spotkać w piątek 13-go kondukt pogrzebowy. W drugim wozie siedział Lindbergh, a obok niego pułkownicy Breckinridge i Schwarzkopf. Breckinridge, który tak długo towarzyszył przyjacielowi, nie opuścił go w tej ostatniej ciężkiej chwili, a płk. Schwarzkopf, który wprawdzie nie był geniuszem w zakresie kryminalistyki, lecz eleganckim człowiekiem, nie oszczędzał się w niczym. Lindbergh był pełen uznania dla szefa policji stanowej. Podczas gdy świat cały molestował, przemówił do niego Lindbergh jedno słowo tylko o nieudałej akcji poszukiwań, pomiędzy tymi dwoma tak różnymi mężczyznami z których — jeden to śmiałek, żądny przygód, tak w czynie, jak w umyśle, drugi to żołnierz, żyjący jedynie dla swego obowiązku, pozbawiony fantazji — pomiędzy nimi wytworzyła się przyjaźń, która na długo przetrwała okrutne dni z Hopewell. Pięćdziesięciu reporterów czekało przed krematorium, lecz Schwarzkopf prosił ich, by opuścili to miejsce, Lindbergh chciał być sam. Dwaj funkcjonariusze krematorium, czarno ubrani wyjęli trumnę z wozu i wnieśli ją do wnętrza. W kaplicy nie odbywała się żadna uroczystość, trumnę wsunięto do windy, która zjechała na niższe piętro, gdzie znajdował się piec.

W tych dniach przewalała się przez Amerykę fala, jakiej nie można było porównać z okazywanym współczuciem sprzed dwu miesięcy, nie można jej było porównać z żadnym innym wydarzeniem, poruszającym opinię publiczną. Nigdy jeszcze współczucie, przestrach i groza nie zlały się w tak potężny krzyk. Obdarzona fantazją ludzkość, rozgorączkowana tysiącznymi reakcjami gazet, tysiącznymi komunikatami radiowymi wyobrażała sobie na wpół zgniłe ciało małego Lindbergha, przedstawiała sobie uczucia matki, myśli ojca.

Kiedy płk Lindbergh powracał do domu w towarzystwie nowo zaangażowanego detektywa, Johna Fogarty, po naradzie, odbytej z policją stanową w garażu, wieczór po dokonaniu odkrycia, oraz w towarzystwie sierżanta Finna, opuściły go nagle w kuchni siły. Musiał się przytrzymać krzesła, omal że nie upadł. I siedział tak na kuchennym stołku, patrzył nieprzytomnie przed siebie, przez trzydzieści minut nie wymówił ani słowa, poczem spojrzał na obu mężczyzn, na jedynych, którzy często wskazywali na możliwość morderstwa i po raz pierwszy w życiu może, wybuchnął: „A więc ja jestem ulubieńcem Ameryki i wszystko, co mi zrobili, to to, że zamordowano mi dziecko i obsypano mnie najprzeróżniejszymi kłamstwami".

Fogarty kolportował tę wypowiedź, podawano ją dalej, miasta, cały kraj ją słyszał, lecz nie znalazł odpowiedzi. Wszyscy czuli się napiętnowani, wszyscy, odpowiedzialni za to, co się stało ich bohaterowi, którego pieszczotliwie nazywali Lindy, a który teraz nie był niczym innym jak biednym, złamanym nieszczęściem ojcem.

Większą jeszcze aniżeli akcja poszukiwania dziecka, była akcja poszukiwania mordercy. Nikt nie mógł zmyć z powierzchni ziemi faktu, iż najmłodsza latorośl Lindberghów nie znajduje się już więcej pomiędzy żyjącymi. Lecz pojęcie winy i kary, tak stare jak ludzkość sama, owładnęło nią i utwierdziło w niej przekonanie, iż ujęcie kidnaperów umniejszy nieco winę, jaką ponosi kraj. Nie do pomyślenia byłaby taka możliwość, iż dało by się w tych dniach pochwycić na prostej drodze mordercę i ustalić jego tożsamość. Zostałby on żywcem rozszarpany, zlynczowany, okrutniej, niż kiedykolwiek jakiś murzyn w południowych stanach. Trudno to sobie wyobrazić, by dla takiej bestii istniało coś takiego jak postępowanie sądowe, szubienica, lub krzesło elektryczne. Jednak do czasu, gdy kwestia odpokutowania winy miała być poddaną pod dyskusję, upłynęły lata, a namiętności ochłodły. Teraz wznosiły się ognistym płomieniem ku niebiosom, teraz złorzeczyły jeszcze mordercy. Bo czyż znalazł się gdzieś kiedyś taki morderca, który wiedząc, iż dziecko jest nieżywe, miał tę czelność, nerwy i siłę, targować się o okup, czy istniała kiedyś taka banda, która z cierpień matki ciągnęła zyski, w pełni świadomości, iż oszukuje, a tym samym nie może złagodzić bólu, lecz musi go jeszcze powiększyć?

Łajdak zostaje łajdakiem, przestępcy przestępcami, mordercy mordercami. Lecz czy — coraz częściej zgłaszały się jakieś głosy — policja nie mogła czynić swego, czy nie powinna była tego czynić, aby zaoszczędzić Lindberghom tego, co przejść musieli i co przechodzili w tych ostatnich dwu miesiącach? Walka pomiędzy rozpaczą a nadzieją, postanowienie zapłacenia okupu, niepewność co do zdrowia dziecka, tego wszystkiego mogła rodzina i kraj uniknąć, gdyby policja, zamiast brać pod lupę jasnowłose dzieci w Tennessee, albo próbować w Nowym Jorku, czy drabina nadaje się do auta czerwonego Johnsona, gdyby zamiast tego przeszukiwała systematycznie lasy, krzaki i zarośla leżące dookoła miejsca czynu.

Jak się jednak okazało badania policji nie dały żadnych rezultatów, ścigała ona morderców, lecz nie ujęła żadnego. Jakże niezręcznie brzmiało usprawiedliwienie, że nie przedsiębrali niczego, ze względu na starania pułkownika. Ale oni nie mieli przecież ujmować morderców, tylko znaleźć zwłoki dziecięce. A wtedy byliby mogli skierować akcję poszukiwań na właściwą drogę o 72 dni wcześniej. I chociażby w sprawie Lindbergha połączyła się nieudolność z niezwykłymi okolicznościami, chociażby jakieś przypadki działały hamująco na policję stanową, to jednak niepowodzenie rozstrzygnęło. Rozstrzygnęło na niekorzyść pułkownika Schwarzkopfa.

Najpierw rzuciła się policja stanowa na Condona. Tu był przecież jedyny punkt zaczepienia. Wiedziano teraz, że nauczyciel musiał pertraktować z jednym z morderców, a przynajmniej człowiekiem, który był poinformowany o czynie i jego przebiegu. Można sobie wyobrazić, jak ten stary cierpiał z tego powodu i można sobie wyobrazić jak bardzo współczuwał z Lindberghami. Od czasu zawodu, jaki mu sprawił nie znaleziony statek „Nelly", stracił już prawie nadzieję odzyskania dziecka. Nie należał on jednak do ludzi, którzy umieją ukrywać takie rozczarowanie, on musiał się wygadać, udzielał interwiewów, mówił wiele, a na ludziach, którzy nie bardzo mu się przysłuchiwali, musiał czynić jakieś mętne wrażenie. „Mamy do czynienia z największą bandą, jaka kiedykolwiek panoszyła się na świecie, ale ja wydostanę dziecko, jeżeli tylko nikt nie będzie przeszkadzał moim kołom". To był jego zwykły sposób mówienia. Ale teraz nie było już żadnych sposobów mówienia, teraz sprawa przybrała poważny obrót i dobry Dr. Condon otrzymał pozwanie przed przysięgłych, dobry Dr. Condon musiał się dać przesłuchiwać przez prawie trzy godziny, dobry Dr. Condon musiał oglądnąć sobie albumy przestępców, dobry Dr. Condon musiał znieść kpiny inspektorów więziennych i jeszcze mniej ważnych ludzi. W New Rochelle zapytał Dr. Condon prezydenta policji, który obserwował go przenikliwym wzrokiem: „Któż pan jest?" i taką otrzymał odpowiedź: „Niech się Pan o to nie troszczy, jeszcze się Pan na czas o tym dowie". Także i dziennikarze, którym chętnie i z gotowością udzielał wywiadów, szli mu już na nerwy. Oblęgali jego dom, męczyli jego córkę pytaniami, a kiedy pewnego razu 72-letni Jafsie — jego pseudonim stał się prawieże przezwiskiem — powrócił z wyprawy i reporterzy obsypywali go naglącymi pytaniami, czcigodny Dr. Condon zaopatrzony trzema pięknymi tytułami, nauczyciel i zaprzysiężony makler gruntowy, wystawił im język. Reporterzy stali jak rażeni gromem, a stary znikł w swym domu. Z gotowością opowiadał wszyskim urzędowym osobom o tej pamiętnej historii. Wielu było sceptyków, gdy Condon zaczynał swe opowiadanie, lecz ich liczba malała, gdy je kończył, tak jasno i przekonywująco działały jego słowa. Nie było w nich ani sprzeczności, ani niejasności, a płk. Lindbergh z fanatycznym uporem twierdził, że Condon mówi prawdę i że pertraktował z prawdziwymi kidnaperami. Tu więc leżał klucz do tajemnicy. I wciąż musiał Condon przeglądać albumy przestępców, w New Jersey, w Nowym Jorku, w Pensylwanii, i w mniejszych okręgach policyjnych, brać każdą fotografię pod lupę, lecz żadna z nich nie przedstawiała Johna, Skandynawczyka. Cdn.

Radio na dziś

Wtorek, 25 października.

14.50 Program na dzień następny; 14.55 Sprawy gospodarcze; 15 „Mam 18 lat" powieść Janiny Morawskiej dla młodzieży; 15.15 „Czy wiecie, że..." w opr. dr Jana Reguły; 15.30 Muzyka obiadowa. Wykonawcy: ork. salonowa pod dyr. Tomasza Kiesewettera; 16 Dziennik popołud.: 16.05 Wiadomości gospodarcze z Warszawy; 16.15 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 16.25 Recital fort. Zygmunta Lisickiego; 16.55 „Pielęgnowania pacjentów w chorobach przewlekłych" pogadankę wygł. Janina Kaniewska; 17.10 Koncert kameralny. Wyk.: St. Włodarski (skrz.), H. Trzonek (altówka), H. Kowalska (wiol.), W. Ławrusiewicz (gitara); 17.30 „Z pieśnią po kraju" audycję prowadzi prof. Bronisław Rutkowski; 18 Pogadanka muzyczna: „Zapomniany kompozytor: Stanisław Duniecki" wygł. dr Józef Reiss doc. U. J.; 18.15 Muzyka z płyt; 18.30 Audycja dla robotników; 19 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej ork. PR. pod dyr. St. Dzięgielewskiego, A. Szlemińskiej (śpiew) i Fr. Pacela (śpiew); 20.40 Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne i sportowe, program na jutro; 21 II-ga część Koncertu Inauguracyjnego Sekcji Pomocy Młodym Muzykom przy Warszawskim Tow. Muzycznym. Wykonawcy: orkiestra PR. pod dyr. Tadeusza Wilczaka. Stanisław Jarzębski (skz.) — transmisja z sali Polskiej Ymca w Warszawie; 22 „Przymierze polsko-słowackie w literaturze" — prof. Gołąbek; 22.15 Recital śpiew. Mercedes Capsir; 22.40 Literatura słowiańska Mickiewicza w nowym wydaniu, szki cliteracki Leona Proszowskiego; 22.55 Komunikaty; 23—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA 449.1. 12.30—13.10 Program arabski. 13.10 Dziennik południowy (po angielsku). 13.20 Dziennik południowy (po hebrajsku). 13.20 Sygnał czasu, koniec programu popołudniowego. 16 Sygnał czasu, komunikaty, kącik młodzieży angielskiej. 16.45— 8.30 Program arabski. 18.30 Pogadanka o klimacie palestyńskim dra D. Ashbela. 18.45 Komunikat meteorologiczny, dziennik wieczorny (po hebrajsku). 19 Pogadanka Sary Herzog n „Bet Celrot Mizrachi" z okazji 5-cio lecia założenia instytucji. 19.10 Pogadanka wstępna S. Milla o Bizecie. 19.15 Koncert utworów Bizeta w stuletnią rocznicę urodzin kompozytora, koncert w wykonaniu zespołu studia pod dyrekcją K. Salomana. 20.15 Komunikat meteorologiczny, dziennik wieczorny (po angielsku). 20.30 Pogadanka aktualna N. Gobinsa. 20.50 Płyty 21 Koniec programu.

* * *

18 BORDEAUX: Teatr wyobraźni. BRUKSELA FRANC.: Muzyka jazzowa i refreny śpiewane. BUDAPESZT II.: Muzyka cygańska. DROITWICH: Muzyka synkopowana. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. PARIS PTT.: Pieśni. 18.20 Recital fortep. SOFIA: 18 Koncert ork. wojskowej. RADIO PARIS: 18.10 Muzyka lekka.

19 LONDYN REG.: Muzyka lekka. RYGA: 19.15 Koncert muzyki łotewskiej. TULUZA: Arie operetkowe. OSLO: 19.25 Recital skrzypcowy. RZYM: 19.30 Muzyka rozrywkowa. LATHI: „Carmen" — opera Bizeta. BUDAPESZT: Transm. z Opery Król. „Carmen" — opera Bizeta. BRUKSELA FRANC.: Koncert laureatów Konserwatorium brukselskiego. DROITWICH: 19.40 Utwory Bizeta (z ok. stulecia urodzin kompozytora).

20 SOTTENS: Koncert kameralny. LILLE: „La lumiere dans la nuit" — operetka Glaude Francis'a. LUBLANA: Koncert. RADIO ROMANIA. Koncert z ok. stulecia Bizeta. SZTOKHOLM: „Carmen" — opera Bizeta, akt I i II. FLORENCJA: 20.30 Piosenki i tańce. OSLO: Msza es-dur Schuberta. POSTE PARISIEN: 20.45 „Piękne niedziele". HILVERSUM I. 20.55 Koncert orkiestrowy.

21 BRUKSELA FLAM.: Aud. słowno-muzyczna. DROITWICH: „Ludzie kabaretu" — muzyczny program rozrywkowy. FLORENCJA: Koncert wieczorny. LILLE: Teatr wyobraźni. 21.30 Koncert. LONDYN REG.: 21 Symfonia Nr 8. Beethovena. PARIS PTT. Program rozrywkowy ... „apres" — dramat liryczny F. Casadesusa. RZYM: 21 „Liola" — opera G. Mule, dyr. kompozytor. WIEŻ EIFFLA: Koncert solistów, 21.30 Festival Bizeta. HILVERSUM II. 21.10 Program rozrywkowy. RADIO PARIS: 21.15 Teatr wyobraźni. POSTE PARISIEN: Kącik Sachy Guitry, 21.24 „Na wesołej fali". STRASBURG: 21.20 Utwory Bizeta.

22 BRUKSELA FLAM.: Utwory Bizeta. LONDYN REG.: Koncert orkiestrowy. LUKSEMBURG: Festival Bizeta. MEDIOLAN: Koncert kameralny, 22.35 Muzyka taneczna. SOFIA Muzyka taneczna. POSTE PARISIEN: 22.05 Max Regnier ze swym zespołem muzyków-humorystów. LUBLANA: 22.15 Koncert. TULUZA: Koncert rozrywkowy. STRASBURG: 22.30 „Wiosna" — opera kom. A. Georges'a.

23 FLORENCJA: Muzyka taneczna. POSTE PARISIEN: 23.07 Muzyka symfoniczna (aud. konkursowa). BRUKSELA FRANC.: 23.10 Koncert życzeń. BUDAPESZT: Muzyka cygańska. RADIO PARIS: 23.15 Muzyka kameralna. KOPENHAGA: 23.20 Muzyka taneczna. DROITWICH: 23.35 Muzyka lekka.

24 POSTE PARISIEN: Transmisja z kabaretu.

CZYTELNIKU!

Jesteś świadkiem ciekawego wydarzenia — podziel się z Redakcją. Telefon 136-89.

Radio w roli swata

Zamiast lalki — stacja nadawcza

„Paris Soir" opisuje niezwykły romans panny Nancy Sawyer z Clevelandu z panem Komporday'em z Budapesztu.

1 stycznia b. r. Nancy Sawyer, bogata mieszkanka Clevelandu (Stany Zjednoczone) oświadczyła ojcu, że nie wyjdzie za człowieka, za którego rodzice chcą ją wydać, zamknęła się w swoim pokoju i aby się pocieszyć, nastawiła aparat radiowy.

Nie przeczuwała, że ta chwila będzie stanowiła epokę w jej życiu.

Prawdę mówiąc, sprawił to nie tylko przypadek, ale także pan Sawyer, właściciel wielkiej fabryki aparatów radiowych, który podarował córce małą stację nadawczą. Nancy bawiła się nią, jak przed laty — lalką.

„Mam lat 18, ale nie chcę się bawić"

Tego wieczora na próżno usiłowała pogawędzić przez radio ze znajomymi krótkofalowcami. Wszyscy widocznie wesoło witali Nowy Rok i nie odpowiadali na wezwania.

Panna Sawyer miała dać za wygraną, gdy nagle ktoś się odezwał:

— Tutaj H. A. I. P., Aurel Komporday. Mieszkam w Budapeszcie.

— Tutaj W. S. G. J. L., Nancy Sawyer z Clevelandu.

— Dlaczego pani siedzi przy aparacie, zamiast się bawić? Przecież to Nowy Rok. Ile pani ma lat?

— Mam 18 lat, ale nie chcę się bawić. Jestem tak nieszczęśliwa, że płaczę.

Ofiara tyranii ojcowskiej opowiedziała nieznajomemu Węgrowi, co ją doprowadza do rozpaczy. Pan Komporday tak z nią współczuł, że ta pierwsza rozmowa trwała dwie godziny. Na zakończenie nowy daleki przyjaciel zaśpiewał zapłakanej Nancy piękną piosenkę węgierską. Słyszał ją także Amor i... wyciągnął strzałę z kołczanu.

Zaręczyny przez radio

Po tym początku flirt radiowy trwał dwa miesiące. Nancy już wiedziała, iż Aurel jest kawalerem, inżynierem i marzycielem, śniącym o jakiejś niezwykłej, romantycznej przygodzie.

Serduszko młodej Amerykanki biło coraz mocniej, a serce Aurela także nie milczało.

I oto pewnego dnia (historycy powinni zanotować tę datę) panna Nancy Sawyer i pan Aurel Komporday... zaręczyli się przez radio. Dopiero później przyszło im do głowy, że „kupują kota w worku". Nancy poprosiła Aurela o przysłanie fotografii zapowiadając, że sama także wyśle mu swoją podobiznę. Szczęście im sprzyjało: panna Sawyer jest śliczna, a p. Komporday'a można śmiało nazwać bardzo przystojnym chłopcem.

W tych dniach Budapeszt będzie widownią historycznego zdarzenia: pierwszego ślubu wieńczącego miłość zrodzoną w eterze.

Banicja z eteru

W związku z tym romansem radiowym warto przypomnieć przykrą przygodę krótko falowca P. S. 25 ze Sztokholmu, o której panna Sawyer i p. Komporday zapewne nie słyszeli, bo trudno przypuścić, żeby wiedząc o niej polegali tylko na wrażeniach słuchowych.

Nie tak dawno krótkofalowcy z podziwem mówili o tajemniczej „wróżce lizbońskiej", której melodyjny głos i dowcip zachwycał słuchaczy Jeden z nich, P, S. 25 ze Sztokholmu, zakochał się w dalekiej „wróżce" i poprosił ją o fotografię. Otrzymał portret pięknej, młodziutkiej, jasnowłosej panienki. Wówczas poprostu oszalał z miłości. Postanowił pojechać do Portugalii, aby poznać „królową Eteru" i pozyskać jej wzajemność. Ale był niezamożny i nie miał pieniędzy na podróż. Wiadomo jednak, że prawdziwa miłość nie cofa się przed żadną przeszkodą. P. S. 25 sprzedał wszystko, co mógł spieniężyć, zapożyczył się i pewnego pięknego dnia przybył do Lizbony. Nie uprzedził „wróżki", bo chciał jej sprawić niespodziankę. Nie wiedział, biedaczysko, że to jego czeka niespodzianka. Zamiast cudownej blondynki, zobaczył korpulentną brunetkę, wprawdzie młodą, ale nie mogącą się ubiegać o koronę królowej piękności.

Oszustwo nie uszło „wróżce" na sucho. P. S. 25 oskarżył ją przed niewidzialnym sądem krótkofalowców, którzy tworzą rodzaj międzynarodówki liczącej około 60 tys. członków. Wyrok był surowy: „wróżka" została skazana na długą „banicję z eteru", to znaczy, że ją bojkotowano i nie wdawano się z nią w rozmowy.

Pan Komporday miał więcej szczęścia niż jego poprzednik. Ale ci, którzy zechcą go naśladować, powinni pamiętać, że w eterze można spotkać różne „wróżki".

Pomoc lekarska na oceanie w ciągu kilku minut

„Normandie" przerywa podróż

„Normandie" — wspaniały okręt francuski, wraca do Hawru". Taką nowinę przyniosły niedawno dzienniki paryskie — podkreślając, że „Normandie" przerwała swą podróż do Nowego Jorku jedynie z tej przyczyny, że jeden z marynarzy na pokładzie statku był chory i znajdował się w niebezpieczeństwie śmierci. Na taki piękny gest mogła sobie pozwolić „Normandie" — można sobie wyobrazić ogromne straty finansowe, jakie musi ponieść towarzystwo okrętowe, gdy taki olbrzym wraca z drogi — powrót do brzegów nie zawsze jest jednak możliwy: statki uboższe, lub „skazane" na wielotygodniowe błądzenia po falach oceanu nie zawsze mogą marzyć o powrocie, choćby zależało od tego życie kilku a nawet kilkunastu ludzi.

Obsługa radio - lekarska

Od niedawna powzięto myśl ratowania chorych na pokładzie statków i okrętów — przy pomocy „fal radio - lekarskich". Nowa metoda wydaje podobno doskonałe rezultaty — zapoczątkował ją jeden z okrętów belgijskich, który znalazł się pewnego razu na pełnym morzu w trudnej sytuacji.

Radiotelegrafista statku belgijskiego M. Haeck, pionier pomocy radio - lekarskiej spróbował pewnego razu sygnalizować drogą radiową wszystkie objawy choroby, jakie zauważono u ciężko chorego sternika z prośbą, by lekarz znajdujący się na jakimkolwiek okręcie, który słyszy to wezwanie, odpowiedział, jaka to może być choroba i jakie środki zapobiegawcze należałoby stosować. Eksperyment udał się — i tak po kilku latach prób powstała „międzynarodowa obsługa radio - lekarska"; każdy statek posiada małą stację nadawczą i może się nie obawiać gdy S. O. S. lekarskie nie dotrze do lądu: nawet słabą stację radiową pochwycą znajdujące się w pobliżu okręty, a jeśli na ich pokładzie nie ma przypadkiem lekarza — przekażą wezwanie drogą radiową dalej.

x. x. x. = S. O. S.

W myśl umowy międzynarodowej transmisję poprzedza zawsze sygnał XXX. który posiada to samo znaczenie co S. O. S. tylko

że SOS oznacza, że sam okręt jest w niebezpieczeństwie i tonie, a XXX sygnalizuje chorobę na pokładzie statku i wezwanie pomocy lekarskiej. Komunikat stanu zdrowia chorego musi być możliwie dokładny, by lekarz, znajdujący się w odległości 2000 czy 3000 km mógł z wszelkim prawdopodobieństwem określić rodzaj choroby i sposób jej leczenia.

Każdy kapitan statku posiada specjalny lekarski kodeks międzynarodowy, który ułatwia mu obserwację chorego i określenie symptomów choroby. Na podstawie osobistych obserwacyj i przy pomocy kodeksu opracowuje specjalny radiotelegram lekarski, który na fali radiowej idzie w świat. W telegramie obowiązuje podanie takich szczegółów jak: zajęcie zawodowe chorego, jego wiek, liczba oddechów i uderzeń pulsu na minutę, wykres temperatury w czasie całego przebiegu choroby, czas trwania choroby, rodzaj rany, opuchnięcia czy oparzenia, rodzaj odczuwanych bóli i wszelkie inne charakterystyczne objawy. W „kodeksie radio lekarskim" kapitan znajduje krótki opis rozwoju i objawów wszystkich ważniejszych chorób, tablice anatomiczne itp.

Prawdopodobnie szkarlatyna

Depesza radio - lekarska brzmi mniej więcej w taki sposób: wtorek, godzina 10.15. Marynarz, lat 20, chory od trzech dni, temperatura 39, puls 130, język b. obłożony, ból gardła, małe plamki czerwone na twarzy i piersiach, co robić? — odpowiedź lekarska z innego okrętu brzmi: Wtorek, godz. 10.29. Prawdopodobnie szkarlatyna. Postępowanie: izolować od otoczenia, dezynfekcja, dieta herbaciana lub mleczna, płukanie gardła wodą utlenioną, roztwór 50-procentowy. Choroba zaraźliwa.

Odpowiedź w ciągu 10 minut

Na wybrzeżach nadmorskich znajduje się obecnie na całym świecie 150 stacyj radiowych odbiorczych oficjalnie zobowiązanych do udzielania odpowiedzi na depesze XXX. W Stanach Zjednoczonych znajduje się 37 stacyj, w Australii 13, we Francji 5, cztery na dalekich wyspach oceanu, koło których najczęściej przepływają okręty. Gdy depesza XXX dociera do takiej stacji — odpowiedzi udziela lekarz najbliższego szpitala, który pozostaje w stałym kontakcie telefonicznym ze stacją radiową. We Włoszech istnieje nawet międzynarodowe centrum stacji radio - lekarskich, które rozporządza najlepszymi lekarzami - specjalistami kraju i udziela odpowiedzi w czasie rekordowo szybkim — w ciągu 10 minut, najdalej za kwadrans.

Ogólnie biorąc, okręt wzywający pomocy lekarskiej rzadko czeka na odpowiedź dłużej niż godzinę. Oczywiście z dobrodziejstwa pomocy radio - lekarskiej korzystają przede wszystkim mniejsze statki: okręty olbrzymy są przeważnie bogato wyposażone i mają na swym pokładzie nie tylko lekarzy i sławnych chirurgów ale i piękne gabinety lekarskie, oraz kompletnie urządzone sale operacyjne, wszelkie potrzebne narzędzia, bogatą aptekę i tp.

KRÓLEWSKI TANIEC

Lambeth Walk święci triumfy na świecie

W całej prasie światowej czytelnicy znajdują codziennie depesze z Anglii. Co robi Chamberlain, co myślą o Hitlerze i pokoju w Monachium, ile pieniędzy wydają na zbrojenia i jakie zawierają traktaty handlowe. I ludziom na świecie się zdaje, że Anglicy zajmują się tylko takimi, doprawdy poważnymi sprawami. Tymczasem w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Trzeba dobrze znać Anglików, aby zrozumieć, że nie potrafią oni długo być poważni. W dniu, kiedy ogłoszono mobilizację floty, i dzienniki podały o tym wiadomość na pierwszej stronicy, przeciętny Anglik aż zadrżał z wrażenia. Ale zadrżał nie tylko wskutek mobilizacji, ale również i w chwili, kiedy przeczytał rezultaty ostatnich spotkań footbalowych. Później, kiedy już zasypano rowy strzeleckie w Hyde-Parku, a maski gazowe schowane są troskliwie na dnie szaf, Anglik przestał zajmować się polityką. Owszem, „coś" tam się robi u samej góry, ale szary tłum o tym nie wie. Anglicy zajmują się zupełnie czymś innym. Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia, jest to, że angielska para królewska tańczyła w zamku Bannoral na balu taniec, który nazywa się Lambeth Walk.

Czy wszyscy już wiedzą, że jest to taniec, który zawojował świat?

Tańczą go już wprawdzie na dancingach Warszawy, Krakowa Łodzi, ale w Polsce Lambeth Walk nie przedostał się jeszcze do skromniejszych lokali i do domów prywatnych Tymczasem w Anglii, Francji i Ameryce Lambeth Walk stał się manią, taką samą, jak kiedyś był charleston.

Taniec jest dość dziwny i groteskowy. Najpierw para spaceruje, przy czym zarówno mężczyzną jak i kobieta trzymają podniesioną rękę do góry i wymachują jednym palcem, jak gdyby komuś wygrażając. Później ujmują się pod łokieć, mężczyzna prawą, kobieta lewą ręką, czynią dwa obroty w prawo, dwa obroty w lewo, poczym klepią się komicznie (każdy oczywiście siebie) po udach. Jeszcze raz podnoszą palce do góry i unisono wołają: „Oj".

Wszystko to razem robi przekomiczne wrażenie. Niktby się nie mógł spodziewać, że po prostych tańcach ostatnich, jak tango, slowfox, po uproszczonym w najwyższym stopniu kroku tanecznym, po wyeliminowaniu z salonów wszelkich figur, tanecznych, nagle ludzie nie tylko wymyślą Lameth Walk, ale nawet będą to tańczyć.

I kto? Król angielski z królową! W ten sposób Lambeth Walk został oficjalnie usankcjonowany, poświęcony, a nawet polecony. Dzisiaj już nikt w Anglii, poważny stary lord, ani starsza gruba praczka, nie będzie się wstydziła publicznego podnoszenia palców w górę, wykrzykiwania „oj" i bicia się po kolanach. Para królewska tańczyła, a więc w tańcu nie ma nic śmiesznego ani nawet niepoważnego. To jest największa sensacja Anglii.

Lambeth Walk zeszedł do salonów londyńskich, a stamtąd na cały świat ze scen rewii, albowiem po raz pierwszy był on tańczony w Victoria Palace w rewii „Ja i moja dziewczyna" „Me and My Girl".

W jednym z pism angielskich ukazał się felieton, który zwraca uwagę na to, iż Lambeth Walk tańczony jest wyłącznie w krajach demokratycznych, natomiast nie może znaleźć przystępu do krajów totalistycznych. Nie można sobie bowiem wyobrazić tego tańca w mundurze. Lambeth Walk musi być tańczony przez człowieka na wskroś cywilnego, uśmiechniętego, nieoficjalnego i będącego w dobrym humorze. Poza tym może to być król albo żebrak, bankier czy krawiec, filozof czy złodziej, marynarz czy lekarz. Nie może być to tylko szturmowiec, faszysta, nienawistnik, tępiciel i nudziarz.

Więc jeszcze jedna linia podziału, dzieląca społeczeństwo i państwa — Lambeth Walk, królewsko - demokratyczny taniec.

P. CRAHET

NASZYJNIK

Po powrocie z balu, na którym jej olśniewająca uroda i młodość była przyczyną wielu sercowych podbojów, Zofia Alban, wyczerpana tańcami i doznanymi wrażeniami, zasnęła natychmiast. Sen jej roił się od czarownych marzeń, które opanowują główki dwudziestoletnich dziewcząt, po upojeniu tańcami i gorączką pierwszego debiutu w świecie. W marzeniach tych powracał ciągle ze szczególną uporczywością obraz pewnego młodego człowieka, Jerzego Villedaigne, który kochał Zofię z wzajemnością. Nic nie zdawało się stać na przeszkodzie związkowi tych dwojga młodych ludzi. Jedyna krewna Jerzego, pani Villedaigne, ciotka i matka chrzestna młodzieńca, znała Zosię oddawna i lubiła ją szczerze.

Miała nawet zwyczaj powtarzać, że jej siostrzeniec był dość bogaty, by mógł sobie pozwolić na poślubienie panny bez posagu, jednak zrozumiałym dla wszystkich było, że tą „panną bez posagu" mogła być tylko Zosia — szczodrze obdarowana przez naturę wdziękami cielesnymi i zaletami charakteru.

Co się tyczy ojca Zosi, p. Sebastiana Alban, roztargnionego uczonego o gołębim sercu, to był on oczywiście niezdolnym do przeciwstawienia się w jakiejkolwiek formie woli Zosi.

Młoda dziewczyna, po śmierci matki, wzięła na siebie ciężar prowadzenia domu, a było to niewdzięcznym zadaniem, gdyż uczony chemik był zupełnym niedołęgą w sprawach finansowych. Prowadząc bez wytchnienia swe prace i doświadczenia, które jego przyjaciele oceniali jako „genialne koncepcje" a wrogowie nazywali mianem „dzikich utopii" roztrwonił lekkomyślnie swój majątek na kosztowne i dotychczas nieproduktywne eksperymenty. Gdy córka jego usiłowała przedstawić mu niebezpieczeństwo takiej sytuacji, prowadzącej do niechybnej katastrofy, uczony słuchał ją z miną skruszonego dziecka, łajanego przez matkę, po czym, po skończonej rozmowie, zamykał się znowu w laboratorium.

Na dzisiejszy bal, wydany przez panią Villedaigne, z okazji pełnoletności Zosi. Sebastian Alban został zmuszony przerwać swą pracę, by móc towarzyszyć swej córce. I trzeba przyznać, że prezentował się rzeczywiście wspaniale, we fraku, z rozetką Legii Honorowej na piersi, gdy wkraczał pod rękę z Zosią na salę balową. Młoda dziewczyna miała na szyi wspaniały sznur pereł, ogromnej wartości, który pożyczyła jej na tę okazję pani Villedaigne, a który stanowił niegdyś własność matki Jerzego...

*

Gdy Zosia otworzyła oczy, było już prawie południe. Trochę zawstydzona tak późnym wstaniem, śpiesznie ubrała się i zaczęła sprzątać swój pokój. Nagle, zauważyła z przerażeniem, że naszyjnik pereł pani Villedaigne znikł bez śladu... A była przecież pewna, że rozbierając się, włożyła go do szkatułki, stojącej na kominku, która teraz była pusta. Zaczęła gorączkowo szukać go we wszystkich możliwych miejscach, ale niestety na próżno. Z sercem, ściśniętym strasznym przeczuciem, pobiegła do laboratorium ojca, by go zapytać, czy nie widział gdzie naszyjnika.

Sebastian Alban, zaczerwienił się z lekka i rzekł przybierając obojętny wyraz twarzy:

— Nie troszcz się o niego, moje dziecko, To ja wziąłem naszyjnik, podczas, gdy ty spałaś...

Potem zaś, ponieważ Zosia, nie zaprzestała zasypywać go gorączkowymi pytaniami, oddalił swego asystenta i wyznał jej straszną prawdę: nie mając pieniędzy na dokończenie nie-



— a to pan zna?

Zrozumiałe

— Dlaczego Liga Narodów wykazuje zupełną obojętność wobec wojny chińsko-japońskiej?

— Bo tu chodzi o Kanton nie leżący nad jeziorem Genewskim!

Dement!

Pan Teofil wraca do domu zalany na pestkę.

— Znowu upiłeś się! — gromi go małżonka.

— Na pewno teraz widzisz podwójnie!

— Ależ wcale nie, moje drogie!

Bon ton

Rzecz dzieje się w przepełnionym tramwaju. Jak zwykle, panie przeważnie stoją, panowie przeważnie siedzą.

Jakaś starsza dama zwraca się do siedzącego przy oknie młodzieńca:

— Czy nie zechciałby pan wstać?...

— Znam się na takich kawałach! Jak ja na chwilę wstanę, to pani napewno zajmie zaraz moje miejsce!

Definicja

W przedziale ekspresu międzynarodowego siedzi dwu pasażerów: Włoch i młody dyplomata angielski.

— Nasz Duce to wielki umysł — odzywa się Włoch. — Co rano zamyka się w swym gabinecie i tam w samotności rozważa wszystkie sprawy państwowe, obmyśla decydujące posunięcia...

— Ach, więc to to, co nazywacie we Włoszech posiedzeniem rady ministrów! — woła Anglik.

TO I OWO

Giełda autografów w Ameryce.

Handel autografami słynnych ludzi, a przede wszystkim polityków i mężów stanu, jest bardzo rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych. Każdy autograf jest na tej giełdzie notowany, przy czym kurs uzależniony bywa od całego szeregu okoliczności. Najwyżej notowany jest autograf kanclerza Hitlera. Kosztuje 100 dolarów. Bezpośrednio po nim idzie Mussolini (75 dolarów). Podpis Kemala Atatürka notowany jest 60 dolarów. W chwili obecnej są to podpisy notowane najwyżej. Autograf prezydenta Roosevelta kosztował jeszcze rok temu 80 dolarów, ale od tego czasu nastąpiła „inflacja", a teraz można jego autograf otrzymać za 25 dolarów. Jeszcze większa zniżka dotknęła autografy Edena i Bluma. — Kiedy byli u steru, autografy ich kosztowały po 60 dolarów, dzisiaj można je nabyć w każdej ilości po... 5 dolarów. Jedyny dotąd podpis który nie podlega prawie żadnym fluktuacjom to podpis Gandhiego. Cena jego ustalona jest na 50 dolarów.

Kaprysy opinii.

Amerykanie lubią statystykę. Pewien dziennikarz nowojorski obliczył w cyfrach popularność rozmaitych osobistości w Ameryce ze świata politycznego, literackiego i artystyczne go, opierając się na liczbach reprodukowanych fotografij w prasie. Oto wyniki za maj: prezydent Roosevelt, Shirley Temple, kanclerz Hitler, marszałek Czang Kai Szek, premier Daladier, król Jerzy VI, generał Franco i Benito Mussolini. W październiku gradacja popularności wykazuje: prezydent Roosevelt, premier Chamberlain, premier Daladier, minister Georges Bonnet, król Jerzy VI, Shirley Temple, Howard Hughes, dr Alexis Carrel, generał Gamelin, kanclerz Hitler i Benito Mussolini.

Wszystko możliwe

Para turystów niemieckich zatrzymuje się przed wystawą wielkiego magazynu w Paryżu.

Na olbrzymiej lustrzanej szybie widnieje z boku tabliczka: „Man spricht deutsch".

— Wiesz, Greta — odzywa się Niemiec, — należałoby zawiadomić o tym führera. To jest na pewno jakaś mniejszość niemiecka!

Teatry i Kina

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Wtorek godz. 8 wiecz.: „Gdzie diabeł nie może..."

TEATR ŻYDOWSKI, BOCHEŃSKA 7.
(Zespół warszawskiego „Teatru Nowego")

Wtorek, godz. 8.45 wiecz.: „Nadzieja".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Profesor Wilczur" (K. Junosza Stępowski, Barszczewska).
APOLLO: „Josette" (Simone Simon, Don Ameche i in.).
ATLANTIC: „Wrzos" i „Parada Warszawy"
LOPP: „Grzech młodości" i „Milioner na tydzień".
PROMIEŃ: „Piętnastolatka" (Bonita Granville).
SZTUKA: „Pościg" (Joan Bennet i Randolph Scott).
STELLA: Królowa Wiktoria
ŚWIT: „Geniusz sceny" (Ludwik Solski).
UCIECHA: „Gehenna" wg. pow. H. Mniszek
WANDA: „Ludzie za mgłą" (Michele Morgan i Jean Gabin).

—oo—

— Z „EZRY CHALUCOWEJ". Dziś we wtorek posiedzenie Komitetu Lokalnego o godzinie 8 wiecz. ul. Grodzka 9, II. p.

—oo—

— „NOWOŚCI KOSMETYCZNE". Na ten temat wygłosi referat p. Dr. Ameisen-Diestlerowa na II herbatce towarzyskiej WIZO, Szewska 4 we wtorek, dnia 25 bm. o godz. 5.30. Goście mile widziani.

We środę 26 bm. o godz. 5 pierwsze popołudnie klubowe.

—oo—

— KURSY ZAPRAWY NARCIARSKIEJ dla pań i panów rozpoczynają się już dnia 1 listopada b. r. Zgłoszenia w sekretariacie Ż. T. G., Skawińska Boczna 13, tel. 215-84.

—oo—

— DOROCZNE WALNE ZEBRANIE sekcji hokejowej Ż. K. S. Makkabi Kraków, odbędzie się dnia 30 bm. tj. w poniedziałek w lokalu własnym przy ul. Mikołajskiej 9, o godz. 7.30 wieczorem. — Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Inspekcja linii Maginota

Metz. 25. 10. (R) Szef francuskiego sztabu generalnego Gamelin i wiceadmirał Darlan dokują inspekcji linii Maginot'a.

---

zwykle ważnego odkrycia, zastawił w lombardzie, och! tylko na kilka dni! — naszyjnik pani Villedaigne. Zakończył swą przemowę konkluzją:

— Wystarczy, jeżeli przez tydzień będziesz unikała spotkania z panią Villedaigne. Po kilku dniach będę miał już możność wykupić naszyjnik i zwrócimy go jej w całości.

Z oczyma rozszerzonymi przerażeniem z zębami zaciśniętymi, z załamanymi dłońmi młoda dziewczyna powtarza w kółko:

— Ty to zrobiłeś!... Jak mogłeś?... Jak mogłeś?!

Natłok strasznych myśli rozsadzał jej czaszkę. Była okrutnie dotknięta i w swym szacunku dla ojca i w swych nadziejach małżeńskich Nie wiedziała, co w niej przeważało: czy wstyd czy rozpacz. Nie mogła nawet płakać, gdyż straszny żal i niepokój trzymał ją za gardło i zdawało jej się, że wszystko dookoła wali się w gruzy.

Widząc jej straszną bladość, uczony zaczął zdawać sobie sprawę z okropności swego czynu, który popełnił. Zaczął żałować swej lekkomyślności i myśleć nad sposobami, jak możnaby cenny przedmiot odzyskać z powrotem, nawet za cenę zaniechania ważnego, dla nauki odkrycia.

Gdy tak rozmyślał, Zosia przyszła powoli do przytomności. Wiedziała, do jakiego stopnia wyrzuty i błagania po niewczasie były bez użyteczne, w stosunku do tego człowieka, żyjącego w nierzeczywistym świecie.

— Gdzie go zaniosłeś? — zapytała.

— Do Mont-de-Piete...

— Dobrze! Daj mi kwit!!

Uczony wyjął pośpiesznie skrawek papieru i podawszy go córce.... wrócił do laboratorium zasmucony nieco ale i szczęśliwy, że się pozbył kłopotu.

Tymczasem Zosia powzięła ważne postanowienie. Wiedziała dobrze, że domowi jej groziła ruina. Wiedziała również, że ojciec nigdy nie będzie w stanie wykupić naszyjnika. Ale zdawała sobie również sprawę z tego, że za pomocą tego lombardowego kwitu wystawionego na tak cenny klejnot, ojciec jej będzie mógł w dalszym ciągu pożyczać pieniądze... A tego chciała unikać za wszelką cenę.

Poza tym nie mogła jednak tego „złodzieja" jak go nazywała w duchu, nienawidzieć. Miała dla niego wiele uczucia i wiedziała, że jest jak dziecko nieświadome tego, co robi. Nie chciała również, by postępek jego wyszedł na jaw, by stracił szacunek ludzki. A ponieważ wiedziała, że po tym fakcie i tak będzie musiała zrezygnować z wymarzonego swego szczęścia, postanowiła ocalić ojca, a oskarżyć siebie...

Włożyła więc do koperty, zaadresowanej do pani Villedaigne, kwit lombardowy, i dołączyła doń bilecik, w którym oskarżała się sama o dokonanie tego czynu i przepraszała panią Villedaigne za przykrość.

Błagała przy tym swą przyjaciółkę, by zataiła ten fakt przed Jerzym i postarała się w inny sposób wytłumaczyć nieuniknione zerwanie.

Poszła zanieść ten list do skrzynki, po czym błąkała się dłuższy czas po ulicach, w ostatecznej rozpaczy.

Gdy wróciła wieczorem do domu, ojciec wyszedł jej naprzeciw z widoczną niecierpliwością:

— Skąd wracasz? — zawołał. — Gdzie byłaś tak długo? I co zrobiłaś z tym nieszczęsnym kwitem lombardowym?

— Dlaczego? — spytała zdjęta nagłym niepokojem.

— Masz, przeczytaj ten list, który przyszedł zaraz po twoim wyjściu...

List wysłany był z Akademii Naukowej i zawierał zawiadomienie, o przyznaniu Sebastianowi Alban, najwyższej nagrody naukowej. Uczony objaśnił córkę, że dzięki tej nagrodzie zdołał pożyczyć sumę, potrzebną na wykupienie naszyjnika....

Był niezmiernie zdumiony, gdy Zosia upadła zemdlona, wyszeptawszy tylko jedno słowo:

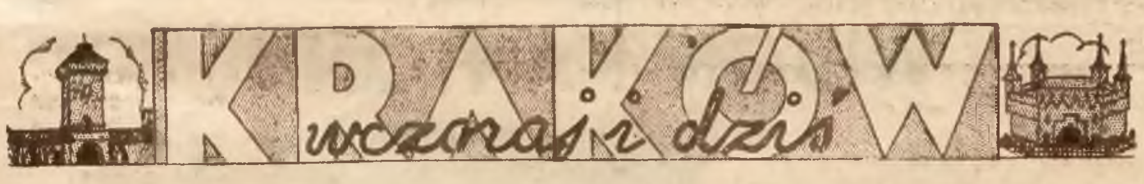
— Za późno!

—oo—

„IDYLLA" PALESTYNSKA



Żołnierze angielscy eskortujący arabskich terrorystów w pobliżu Sarafand, dzielą się z nimi strawą.



Dziś koncert radiowy z Paryża ku czci J. Bizeta

Dziś o godz. 21.30 rozgłośnie regionalne Polskiego radia transmitują z Paryża uroczysty koncert ku uczczeniu 100-ej rocznicy urodzin Jerzego Bizeta.

Orkiestrą symfoniczną paryską i chórami dyryguje znakomity Ingelbrecht. W programie fragmenty z oper „Carmen", „Poławiacze Pereł" „Dziewczyna z Perth" i „Djamileh".

Katastrofa motocyklowa pod Trzebinią

Inżynier złamał obie nogi.

Szosą katowicką w kierunku Krakowa jechał motocyklem inż. Tadeusz Kucharski zamieszkały w Brzesku. Motocykl, który nie był oświetlony, najechał w pobliżu Trzebini na samochód osobowy. Zderzenie było tak silne, że inż. Kucharski wyrzucony został na bruk szosy i upadając doznał złamania obu nóg oraz licznych obrażeń wewnętrznych.

Szofer samochodu niezwłocznie zabrał ofiarę wypadku do wozu i przewiózł ją do szpitala w Chrzanowie. Policja prowadzi dochodzenia, celem ustalenia kto ponosi winę katastrofy.

Walka z epidemią tyfusu w Skotnikach

Zakaz wywozu mleka, zasypanie studzien, zamknięcie szkoły.

W Skotnikach pod Krakowem wybuchła epidemia tyfusu brzusznego. W ciągu bieżącego miesiąca notowano po 6 wypadków zachorowań tygodniowo. Trzy wypadki były śmiertelne.

Podjęte przez lekarza powiatowego dr Kanię energiczne kroki w celu stłumienia groźnej zarazy, odniosły już pewien skutek: w ub. tygodniu liczba zachorowań spadła do trzech. Wszystkich chorych umieszczono w krakowskich szpitalach zakaźnych.

Ze względu na bliskość Skotnik od Krakowa (3 klm od przedmieścia Dębniki), sprawą zajęły się również krakowskie władze miejskie. Założono na miejscu kilka hydrantów pożarowych, zasypano natomiast wszystkie studnie. Szkołę, ochronkę i kościół zamknięto aż do odwołania. Zakazano wywozu mleka i nabiału do Krakowa, czego pilnuje specjalna straż na granicy miasta w Pychowicach.

Liczyć się należy z tym, że energiczna akcja władz sanitarnych rychło doprowadzi do całkowitego stłumienia epidemii.

Na tropie mordercy

W sprawie potwornego zabójstwa, dokonanego w Dębnikach na osobie dozorcy Bazylego Moróza, Wydział Śledczy w Krakowie prowadzi bezustanne energiczne dochodzenia. Spodziewać się należy rychłego wykrycia sprawcy bestialskiej zbrodni.

Wyrok w aferze bankowej

W dniu dzisiejszym w godzinach popołudniowych zapaść ma wyrok w sensacyjnym procesie b. dyrektora banku w Krakowie, Emeryka Menczera i buchaltera banku Natana Fertiga. Ja kwiadomo, dwutygodniowy proces tych oskarżonych dotyczył zarzutów o wprowadzenie w błąd ok. 80.000 klijentów z całej Polski i narażenie ich na milionowe straty przy tranzakcjach ratalnej sprzedaży papierów wartościowych.

U zbiegu ul. Stradom i Dietla

Na rogu ulicy Stradom i Dietlowskiej dokonano wczoraj o godz. 19.30 niezwykłego odkrycia. Pod murem kwiliło żałośnie jakieś niemowlę, otulone w nędzne łachmany, które wyrodna matka pozostawiła na łasce losu. Była to dziewczynka w wieku około półtora roku. Policja oddała podrzutka do Żłóbka Miejskiego, wdrażając jednocześnie poszukiwania za matką.

Znalezione skrypty prawnicze

Jeszcze w dniu 6 bm. znalezione zostały na ul. Karmelickiej skrypty prawnicze, które uczciwy znalazca złożył w III Komisariacie policji przy ul. Łobzowskiej 14. Tam też można je odebrać.

Wariat skoczył do Wisły

Dziś o godz. 8 rano przechodnie na ulicy Mostowej i pobliskim wybrzeżu Wisły wstrząśnięci zostali strasznym widokiem. Jakiś mężczyzna w wieku ok. 35 lat nagle wspiął się na mur nadrzeczny, biegnący wzdłuż bulwaru i na oczach przerażonych przechodniów skoczył w nurty rzeki. Niezwłocznie kilka osób rzuciło się na ratunek samobójcy, którego też od razu wyciągnięto. Jednocześnie zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz, po ocuceniu desperata, rychło zdołał stwierdzić, że ma do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym. Dlatego też przewieziono go na oddział VI. szpitala św. Łazarza. Nazwiska niedoszłego topielca nie zdołano ustalić.

—oo—

Obchód Matejkowski hołdem całego Krakowa

Zapowiedziany w naszym mieście pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza obchód stulecia urodzin Jana Matejki będzie zbiorowym hołdem mieszkańców Krakowa dla pamięci wielkiego artysty, którego twórczość i praca całego życia jest jedną z najświetniejszych kart w dziejach kultury Krakowa.

W sobotę o godz. 10 odbędzie się nabożeństwo w kościele Mariackim celebrowane przez ks. Metropolitę Sapiehę.O godz. 11 min. 15 nastąpi uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej Matejki na gmachu Akademii Sztuk Pięknych. W niedzielę o godz. 10 min. 30 społeczeństwo krakowskie złoży hołd na cmentarzu przy grobowcu Mistrza.

Jak wiadomo, odbędzie się nadto: w sobotę o godz. 11 min. 30 w auli Akademii Sztuk Pięknych uroczystość z przemową rektora Fryderyka Pautscha, prelekcja prof. Józefa Mehoffera: „O realiźmie i historyźmie Matejki" i odczytem dra Karola Estreichera: „Matejko na tle epoki współczesnej". Nazajutrz tj. w niedzielę o godz. 12 w południe w salach Muzeum Narodowego w Sukiennicach uroczysta Akademia Matejkowska z przemówieniem poety Jana Pietrzyckiego i programem koncertowym, po czym nastąpi otwarcie wystawy dzieł Matejki.

—oo—

DYŻURY APTEK

Dziś mają dyżur nocny apteki: Rynek gł. 45, Łobzowska 8, Kościuszki 18, Dietla 36, Grzegórzecka 9, Pl. Zgody 18, Rakowicka 12.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Terminarz międzynarodowych imprez automobilowych

Międzynarodowa federacja automobilowa ustaliła terminarz ważniejszych imprez międzynarodowych w roku przyszłym.

Terminarz uwzględnia m. in. termin na doroczny wyścig międzynarodowy w Polsce, a mianowicie — 10-ty — 18-ty czerwca przyszłego roku.

Z innych terminów notujemy:

2 stycznia — wielka nagroda południowej Afryki.

17 — 25 stycznia — międzynarodowy zjazd gwiaździsty do Monaco.

1 kwietnia — brytyjskie zawody o nagrodę Imperium.

2 kwietnia — wielka nagroda Pau (Francja).

16 kwietnia — wielka nagroda Monaco.

21 — 22 kwietnia — wielka nagroda Irlandii.

7 maja — wielka nagroda Trypolisu.

14 maja — Targa Florio po raz 30-ty.

21 maja — wielka nagroda Antwerpii.

30 maja — wyścig na 500 mil pod Indianapolis (St. Zjednoczone).

25 czerwca — wielka nagroda Belgii.

9 lipca — wielka nagroda Francji.

23 lipca — W. nagroda Niemiec.

31 lipca — 2 sierpnia — Międzynarodowy wyścig alpejski w Niemczech.

6 sierpnia — W. nagroda górska Niemiec.

20 sierpnia — W. nagroda Szwajcarii.

2 września — angielski Tourist Trophy.

10 września — W. nagroda Włoch.

24 września — W. nagroda Masaryka.

PZL na czele tabeli bokserskiej

W niedzielę wieczorem rozegrano w Ursusie drugi w tym dniu mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Warszawy w klasie A pomiędzy drużynami Polonia—Czechowice. Mecz zakończył się zwycięstwem Czechowic w stosunku 11:5. Wyniki poszczegolnych walk notujemy:

w wadze muszej Brzęczek (P) wypunktował Aleksandrowicza — w koguciej Komuda (P) przegrał na punkty do Millera — w piórkowej Makusiński (Cz) wpyunktcwał Małeckiego — w lekkiej Łukaszewicz (P) został wypunktowany przez Grądkowskiego. — w pół średniej (P) wygrał na punkty z Wiśniewskim — w średniej Milewski (P) zwyciężył na punkty Kupca — w pół ciężkiej Fabisiak (P) uzyskał remis w walce z Archackim — w ciężkiej Osuch (Cz) wypunktował Sylwestrzaka.

Po niedzielnych meczach tabela rozgrywek mistrzowskich przedstawia się jak następuje:

1) PZL 4 mecze 6 pkt. st. zwyc. 41:23 — 2) Polonia 3 mecze 4 pkt. st. zw. 25:23 — 3) Czechowice 4 mecze, 4 pkt. st. zw. 33:31, 4) CWS 3 mecze, 3 pkt. st. zw. 23:25 4) Okęcie 3 mecze 3 pkt. st. zw. 16:32 6) Makkabi 3 mecze 2 pkt. st. zw. 22:26.

Nurmi, Jaervinen i Hoff trenują łotewskich olimpijczyków

Łotewskiemu związkowi lekkoatletycznemu udało się pozyskać na pewien czas jako trenerów dla swoich kandydatów olimpijskich — najświetniejszych przedstawicieli lekkoatletyki fińskiej, a m. Nurmiego, Jaerviniena i Hoffa. Nadto łotewski związek lekko atletyczny, zamierza zorganizować parę obozów treningowych dla utalentowanych młodzików, którzy również przejdą trening pod okiem wymienionych trzech trenerów fińskich.

Piłkarze norwescy zaproszeni do Afryki

Jedna z czołowych drużyn piłkarskich Norwegii, Skeid z Oslo, otrzymała zaproszenie na tourne po Afryce północnej. Tourne dojdzie do skutku w przyszłym miesiącu.

Nowy rekord świata w chodzie

Frncuski specjalista w chodzie, Cornet, ustanowił nowy rekord świata na dystansie 30 km, uzyskując wynik 2:34:16 minut.

Tego samego dnia Cornet ustanowił 7 nowych rekordów Francji na dystansach: 40 km — 3:36:49,8 godzin, — 50 km — 4:38:13,8 godz.n, 20 mil (32.186 km) — 2:48 godz., 25 mil — 3:38:13,8 godz., 30 mil — 4:27:20,4 godz., 3 godziny — 34 km. 201 m — 4 godziny — 43 km 864 metry.ł

Nowe rekordy świata łodzi motorowej

Pod Mediolanem na wodach portu hydroplanowego, kierowca włoski Samuele Silvani. — startując na łodzi motorowej z przyczepnym motorem ustanowił następujące nowe rekordy świata:

Jedna godzina — 57,680 km (dotychczas na tym dystansie rekordów nie notowano).

Dwie godziny — 114,080 km, średnia szybkość 57,04 km na godzinę. Dotychczas rekord świata w tej konkurencji należał do Belga Buysse'a (przy średniej szybkości 41,38 km na godzinę).

Trzy godziny 234,36 km, średnia szybkość 56 km na godzinę. Dotychczas największą szybkość w tej konkurencji miał Belg Buysse — 49,38 km.

Świetne rezultaty piłkarskiego totalizatora w Szwecji

Piłkarski totalizator Szwecji, istniejący dopiero od niedawna i podporządkowany nadzorowi czynników państwowych, wykazał się już doskonałymi rezultatami.

Od początku swego krótkiego istnienia totalizator szwedzki „zarobił" 13 milionów szwedzkich koron. Znaczna część tych pieniędzy użyta została na budowę krytych hal sportowych.

Muzeum sportu w Oslo

Per Foss, znany norweski dziennikarz sportowy założył w Oslo z ramienia norweskich związków sportowych — Muzeum Sportu.

Muzeum zgromadzi eksponaty z dziedziny sprzętu sportowego, fotografii, rzeźby, literatury, nagród honorowych itd.

WIDOK KANTONU



Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.